



You have downloaded a document from
RE-BUŚ
repository of the University of Silesia in Katowice

Title: Filologia : cena autonomii

Author: Ewa Kosowska

Citation style: Kosowska Ewa. (2018). Filologia : cena autonomii. W: R. Cudak, K. Pospiszil (red.), "Literatura polska i perspektywy nowej humanistyki" (S. 78-89). Katowice : Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego



Uznanie autorstwa - Na tych samych warunkach - Licencja ta pozwala na kopiowanie, zmienianie, rozprowadzanie, przedstawianie i wykonywanie utworu tak długo, jak tylko na utwory zależne będzie udzielana taka sama licencja.



UNIwersYTET ŚLĄSKI
W KATOWICACH



Biblioteka
Uniwersytetu Śląskiego



Ministerstwo Nauki
i Szkolnictwa Wyższego



EWA KOSOWSKA

Uniwersytet Śląski
Katowice, Polska

FILOLOGIA. CENA AUTONOMII

Z punktu widzenia filologa i kulturoznawcy uzasadnione wydaje się rozpoczęcie namysłu nad perspektywami współczesnej filologii od przywołania jednego z tekstów najstarszych i zarazem najważniejszych dla społeczeństw naszego kręgu kulturowego. Jak wiadomo, w Księdze Rodzaju pojawia się informacja, że w rajskim ogrodzie człowiek zaczyna nazywać „wszystko”. Ta pierwsza samodzielna czynność nie ma charakteru w pełni autonomicznego: biblijny Adam otrzymuje do dyspozycji skończony, zamknięty świat, który rozpoznaje i waloryzuje nazywając to, co dostrzega i co wyodrębnia jako godne nominacji. Czyni to jednak z boskiego polecenia a nie z własnej inicjatywy. W dodatku jego gest stanowi lustrzane odbicie gestu Kreatora, z którego woli zmaterializowało się Wypowiedziane. Słowo Boga, będące jednocześnie poleceniem i energią niezbędną do jego realizacji, od początku posiada znaczenie oczywiste dla Twórcy, ale nie posiada desygnatu, który powstaje dopiero w akcie wypowiedzenia. Bóg tworzy świat, używając nazw zbiorowych, typologicznych, i konsekwentnie sprawdza, czy każdy kolejny fragment jest udany, czy jest „dobry”. Dopiero zgodność z powstałym desygnatem nazwy, za którą krył się Jego zamiar i wyobrażenie, zapewnia harmonię całości. Dla Stwórcy nie istnieje problem diachronicznego nawarstwiania znaczeń – działając w nieskończonym Teraz nie musi uwzględniać niszczącej mocy zmiany. O ile jest w Nim

pierwiastek niepewności co do efektu własnych działań oraz potrzeba upewnienia się, że to, co stworzył, „było dobre”, o tyle trudno w Księdze Rodzaju znaleźć *passus* świadczący o wątpliwościach natury semantycznej: Jahwe formułuje proste i oczywiste w swoim mniemaniu polecenia – zakazy i nakazy. Dopiero ich wykładnia – efekt podszeptu węża – skutkuje naruszeniem reguł i uruchamia w ludzkim świecie ciąg nieodwracalnych zmian.

Już pierwszy człowiek, postawiony na szczycie hierarchii wszystkich stworzeń, ulega pokusie interpretowania Słowa. I popełnia błąd (grzech pierworodny). Nie zdaje sobie sprawy z tego, że nieposłuszeństwo zagraża ustalonemu porządkowi świata. W rezultacie zostaje wypędzony z raju, a jego niepoprawni potomkowie wyniszczeni przez potop. Dezynwoltura „synów Adamowych”, świadomych już dobrego i złego nie wynika z niezrozumienia poleceń Boga: jest efektem nieposłuszeństwa, braku pokory, niefrasobliwości, upojenia swobodą, ale przede wszystkim ostantacyjnego lekceważenia wskazań i nakazów Stwórcy. Po pierwszej próbie wyniszczenia zbuntowanej ludzkości Bóg postanawia nie ponawiać więcej tak radykalnych środków: na niebie umieszcza tęczę, która ma być znakiem przymierza między Nim a ocalałymi potomkami Noego. Ci rozradzają się, obejmują w posiadanie ziemię, która podówczas „była jednego języka i jednej mowy” (R XI,1) [*Biblia Święta...* 1975]. Niewątpliwie ułatwia to konsolidację i podejmowanie zbiorowych wyzwaniań, takich jak budowa wieży Babel. Widząc niedokończone jeszcze efekty realizacji projektu budowli sięgającej nieba, Jahwe pojmując, że ludziom już nie zabroni „nikt wszystkiego, co zamysłili uczynić” (R, XI,6). Szanując zainicjowane przez siebie przymierze, nie niszczy zuchwalców, ale utrudnia im wzajemne porozumienie – miesza języki. Tym samym osłabia siłę buntowniczej wspólnoty, doprowadza do wydzielenia i rozproszenia poszczególnych ludów, które potem bacznie obserwuje. Po dłuższym czasie wybiera jedno z plemion semickich i otacza je szczególną opieką. Ponawia uprzednio zaproponowane przymierze, tym razem ograniczając je do Abrama-Abrahama i jego potomków. Z Abrahamem rozmawia, ukazuje mu się pod postacią człowieka, aczkolwiek żaden z ludzi, ze wspomnianym patriarchą łącznie, nie widzi Jego oblicza. Z czasem Bóg staje się tylko Słowem, słyszalnym we śnie lub na jawie, Słowem, które wybranym wskazuje właści-

wą drogę postępowania. Oni też zdają się rozumieć kolejne przesłania, skrupulatnie wypełnią nakazy i tłumaczą je współplemioncom.

Księga Wyjścia z kolei dokumentuje znamieny przełom: Jahwe przekazuje Mojżeszowi kamienne tablice, na których w r y t e są najważniejsze zasady współistnienia człowieka z Bogiem i innymi ludźmi. Bezpośrednia komunikacja werbalna zostaje zastąpiona przez technologicznie utrwalony obraz Słowa. Obok wielości języków pismo staje się kolejnym instrumentem utrwalającym odrębność grup, w których nieliczni specjaliści zdobywają odpowiednie kwalifikacje, by porozumiewać się nie tylko bezpośrednio w różnych mowach, ale także i na odległość i w różnych alfabetach. Odmienność kompetencji komunikacyjnych, która kształtuje się w obrębie najstarszych cywilizacji świata, otwiera drogę późniejszym, stopniowo komplikującym się działaniom, w wyniku których ludzie wykorzystują języki do budowy i obsługi coraz bardziej złożonych systemów kulturowych.

Mimo że linearne i historyczne pojmowanie czasu skonceptualizowane zostało dopiero w rozwiniętych cywilizacjach starożytności, od początków istnienia ludzkiego świata dokonuje się mniej lub bardziej zauważalna zmiana wynikająca z trwania i celowych przekształceń dorobku kulturowego. Obejmuje ona także języki i sposoby posługiwania się nimi. Zgodnie z Pismem Świętym umiejętność posługiwania się językiem to nie tylko atrybut Boga, który wyposaża człowieka w tak wyjątkowe możliwości komunikacyjne, ale także podstawowy dla Niego instrument kreacji świata. Ludzie, którzy wskutek wygórowanych aspiracji uwięzieni zostają w odmiennych systemach komunikacyjno-kulturowych, przekształcają język przede wszystkim w niedoskonałe narzędzie opisu tego, co stanowi przedmiot ich obserwacji, przemyśleń, odczuć i dążeń. W kulturach pierwotnie oralnych deiktyczna funkcja wypowiedzi i bezpośrednia semantyczna ratyfikacja słowa sprawiały, że komunikacja językowa posiadała znamieny aspekt moralny – była nośnikiem prawdy o świecie i człowieku (zob. Ong 1993). Ścisły związek słowa z konkretnym desygnatem gwarantował tworzenie i podtrzymywanie więzi społecznych, zezwalał na jednoznaczność formułowanych ocen i umożliwiał przedstawianie obrazu świata w kategoriach podstawowych opozycji binarnych (zob. Kosowska 1990). Wraz z wynalazkiem pisma zanika możliwość natychmiastowej weryfikacji sensu wypowiedzi lub uściślenia go poprzez

analizę kontekstu: dla słowa pisanego kontekstem staje się sąsiednie słowo pisane, a pierwotny związek każdego z nich z realnie istniejącym, konkretnym desygnatem powoli się rozmywa (zob. Foucault 1974, 2005).

I dopiero wtedy pojawia się zapotrzebowanie na filologów, „miłośników słowa”, którzy są w stanie zrekonstruować zerwane więzi, zrozumieć i wytłumaczyć skrótowy zapis, odtworzyć zapomniane konteksty. Gdy między rzeczą a nazwą pojawia się rozdział, to rzeczy i słowa zaczynają rozwijać się niezależnie od siebie. Z czasem jedno słowo musi obsługiwać wiele desygnatów – te dawne i te nowe niekiedy współistnieją, niekiedy wypierają się wzajemnie, ale najczęściej współtworzą i zwiększają semantyczną moc językowego instrumentarium (zob. Koselleck 2001). Ich kontekstualna ratyfikacja jest uzależniona od interpretacji nośnika – inaczej znaczy słowo mówione, inaczej pisane, drukowane, a jeszcze inaczej słowo będące podstawą komunikacji wielo-i nowomediów.

Zaprojektowana pierwotnie rola społeczna filologów przez długi czas uwrażliwia ich na odziedziczony imperatyw moralny, nakazujący utrzymanie związku tego, o czym się pisze z tym, co już zostało napisane. Przez długi czas filologiczne badanie tekstu oznacza dążenie do ustalenia prawdy, do znalezienia „tekstu właściwego” bądź „wzorcowego”. Od wieku XIX przekłada się to między innymi na badanie szczątkowych zapisów i na inicjatywy edytorskie, na poszukiwanie rękopisów i pierwodruków, na próby rekonstrukcji intencji twórczych. Jednocześnie filologia krzepnie i przekształca się w nowoczesną naukę, która znajduje swoje miejsce w katedrach uniwersyteckich. Jej społeczne znaczenie rośnie, podobnie jak ambicje poznawcze. Intensyfikowane są badania nad pochodzeniem i wewnętrznymi prawidłowościami języka, zaczyna rozwijać się historia i teoria literatury oraz krytyka literacka (zob. Waśko 2016). Znaczące miejsce zyskuje geneologia, porządkując kierunki szczegółowych poszukiwań. Badaniom porównawczo-stylistycznym coraz częściej towarzyszą badania hermeneutyczne, skądinąd mające długą tradycję. Związana przede wszystkim z teologią i filozofią hermeneutyka okazuje się atrakcyjną, a nawet bardzo atrakcyjną perspektywą rozwojową dla filologii. Gdy – praktycznie od przełomu antypozytywistycznego – powoli pogłębia się kryzys idei reprezentacji, a epistemologię sposobów inscenizacji świata pozatekstowego zaczyna coraz skuteczniej wypierać idea inscenizacji epi-

stemologicznej, hermeneutyka przekształca się w teorię interpretacji tekstu: dla filologów przede wszystkim tekstu literackiego, ale z czasem także filozoficznego, historycznego, a szerzej – naukowego.

Już pod koniec XIX wieku filologia uzyskuje niekwestionowaną autonomię dyscyplinarną, staje się nauką o języku, gatunkach i utworach narracyjnych. W sto lat później zachowuje, a nawet rozbudowuje swoje aspiracje do naukowego elitaryzmu, aczkolwiek jej absolwenci w większości przygotowani są do pełnienia roli społecznej wygenerowanej u progu nowoczesności, kiedy to sztandarowym zadaniem każdego, kto umiał pisać i czytać była walka z powszechnym analfabetyzmem. W Polsce to zadanie jest aktualne do połowy XX wieku, a jednocześnie co najmniej od schyłku XIX towarzyszy mu inne, niemniej ważne: zadanie budowania i podtrzymywania tożsamości narodowej. W realizacji jednego i drugiego wiedza o literaturze, podobnie jak wiedza o języku, odgrywają rolę wiodącą i niekwestionowaną, a właściwym przewodnikiem po ich meandrach staje się odpowiednio przygotowany nauczyciel. Stawia to filologów w sytuacji znamiennego rozdarcia. Z jednej strony misja społeczno-dydaktyczna, z drugiej pokusa badania autonomicznego świata tekstów, modelowanych w języku i modelujących nieznaną a nawet uprzednio niewyobrażalną poziomą rzeczywistość.

W połowie ubiegłego stulecia problem wydawał się technicznie łatwy do rozwiązania: nastąpił rozdział na instytuty zajmujące się badaniami naukowymi, wyższe szkoły pedagogiczne, zorientowane z założenia na dydaktykę, oraz na uniwersytety, łączące – jak dawniej – cele poznawcze z nauczaniem akademickim. Kilkadziesiąt lat istnienia tych autonomicznych struktur zaowocowało ich przyspieszonym rozwojem. Podjęta stosunkowo niedawno próba zatarcia uprzedniego podziału przez likwidację szkół pedagogicznych, a następnie przez marginalizację instytutów skutkuje nałożeniem na pracowników uczelni zwiększonych obowiązków. Oczywista niechęć „nauczycieli akademickich” do rezygnowania z aspiracji naukowych, skutecznie wzmacniana widmem rotacji, pozwala wielu uniwersytetom lokalnym – bo nie posługującym się na co dzień którymś z języków kongresowych – nadążać za światowymi trendami i utrzymywać odpowiedni poziom badań.

W Polsce postulat uwspółcześnienia filologii, wyraźnie formułowany zwłaszcza w ostatnim trzydziestoleciu XX wieku, owocuje szeregiem fascy-

nacji metodologicznych – od psychoanalizy, strukturalizmu i semiotyki, po liczne propozycje poststrukturalne. Kontakt z najważniejszymi tekstami przybliżającymi te orientacje bywa jednak przygodny i chronologicznie zachwiany. Lekturze towarzyszą okresowe fascynacje filozoficzne: „człowiek uniwersalny”, rozmaicie interpretowany przez europejskich myślicieli zwłaszcza od połowy XVIII wieku, okazuje się figurą intelektualnie znacznie bardziej inspirującą od „człowieka kontekstualnego”, zawsze uwikłanego w partykularyzm kulturowy (zob. Kosowska, Jaworski 1992). Ogólnoludzki potencjał intelektualny, a od schyłku XIX wieku także i emocjonalny, znajduje dla siebie bardzo atrakcyjne pole do prezentacji: dzięki możliwości interpretowania zastanego świata tekstów pisanych, uporządkowanych w gatunkach literackich i paraliterackich, ale podejmujących problematykę uniwersalną – obszar eksploracji filologicznej zaczyna się gwałtownie poszerzać. Nie bez racji Michel Foucault pisze, że „prawda wypowiedzi wpada w ręce filologii” (Foucault 1974, 329). Ale jest to prawda często niewygodna: uciekając od ciasnych ram bliskiego kontekstu w kierunku poszukiwania prawideł ogólnych, niepodobna uniknąć uproszczeń i wieloznaczności. Prawdę przekazu zastępuje zatem między innymi strategia punktów widzenia, a u epistemologicznych podstaw badania tekstu plasuje się relatywizm. Jak się wydaje, relatywizm jest dowodem swoistej metodologicznej niemocy: dotychczas nie wypracowano (a być może nigdy nie da się tego uczynić), odpowiedniego instrumentarium do analizy potencjalnych poziomów literackiej, ale także naukowej wypowiedzi, instrumentarium pozwalającego na w miarę sprawne negocjowanie sensu nawarstwiających się, nieustannie modyfikowanych znaczeń. Próbę opisu zasady semiotycznych przekształceń pojedynczych pojęć przedstawił przed laty Roland Barthes (zob. Barthes 1970). Dzięki niemu wiadomo, dlaczego mit jest „słowem skradzionym”, ale ta wiedza w niewielkim stopniu przeszkadza w konstruowaniu pozornie spójnych wypowiedzi, w których słowa, mitologizowane na różnych poziomach, prowadzą ze sobą wewnętrzny, często pozorny dyskurs. Także stary Jakobsonowski schemat komunikacji jest zaledwie wstępnym opisem relacji między nadawcą a odbiorcą; nie stanowi on jednak remedium na kłopoty wynikające chociażby z rozbieżności między intencjami każdego z interlokutorów, nie mówiąc już o odmiennych intencjach autora i czytelnika. A przecież schemat ten nie

uwzględnia ani dynamiki wypowiedzi językowej, ani jej semantycznej wielopoziomowości, ani nawet – co w różnych wypowiedziach, w tym naukowych, nierzadkie – celowego lub mimowolnego ogrywania wieloznaczności pojęć dla osiągnięcia spektakularnych efektów estetycznych. Jeszcze przed półwieczem tekst naukowy wpisywał się w ramy gatunkowe, posiadał swoją szczerkowo respektowaną poetykę, dzięki której można było rozpoznać jego podstawową strategię nadawczą i otworzyć się na zakładany typ lektury (zob. Ankersmit 1997). Zaakceptowane stosunkowo niedawno procedury dekonstrukcyjne dość skutecznie obnażają ten mechanizm, otwierając przed odbiorcą niczym, zdawałoby się, nieograniczone pole do synchronicznej interpretacji gry znaczeń. Dodatkowo pomocny w intensyfikacji tego procesu okazuje się „zwrot narratologiczny”, otwierający prawomocną perspektywę interpretacji tekstu filozoficznego, historycznego, antropologicznego etc. w kategoriach wypracowanych przez filologię. Ale zwrot ten, akcentujący niekwestionowalny fakt, że wszyscy o czymś opowiadają, zdaje się odwracać uwagę od intencjonalnego zróżnicowania samych przekazów, niekiedy celowo gatunkowo zmańczonych, ale przecież teleologicznie odmiennych.

Defragmentacja i segmentacja świata dostępnego jednostkowemu poznaniu staje się wyzwaniem dla wszystkich humanistów. Niektórzy z filologów zwracają uwagę przede wszystkim na szczeliny internarracyjne, uprzednio omijane przez zwolenników kartezyjanizmu w procesie poszukiwania metodologicznie uzasadnionego, homogenicznego poziomu analizy, i przekształcają je w pretekst do negowania wartości dotychczasowych ustaleń czynionych w oparciu o odmienne przecież przesłanki epistemologiczne. Skądinąd oczywista dziś teza Richarda Rorty'ego o braku ontologicznego związku między materią tekstu językowego, a materią rzeczywistości pozatekstowej całkowicie zmienia ramy i porządki filologicznej, a szerzej humanistycznej interpretacji. Na podstawie tej tezy umacnia się autonomia filologii jako dyscypliny naukowej, intensyfikują prace nad tekstem pisany i nad kulturowymi konsekwencjami wdrożenia pisma jako specyficznej technologicznie postaci słowa (Derrida, 1999). Tym samym odwrócony zostaje wektor uprzednio prowadzonych poszukiwań: to, co w paradygmacie kartezyjańskim zmierzało w kierunku akcentowania spójności świata, w propozycjach postmodernistycznych zastępuje analiza rozpadu bądź celowa dekonstrukcja

(Kuźma, Skrendo, Madejski, red. 2006). Zamiast Wielkich Narracji, zmierzających do opisu i wyjaśniania rzeczywistości, pojawiają się słowa-klucze: paradygmat, konstruktywizm, narratywizm, zmiana, kryzys, zwrot, globalizacja, cyfryzacja etc. Badania skoncentrowane na interpretacji tekstów pisanych, akcentujące autorski wymiar wypowiedzi antropologów i historyków (White 2000), owocują ograniczeniem poznawania rzeczywistego różnicowania ludzkich kultur w czasie i przestrzeni. Antropologiczny dziennik terenowy czy notatnik filozoficzny dla filologa stają się po prostu przykładami gatunków konfesyjnych. Jednocześnie ostro negując tożsamość rzeczywistości pozajęzykowej i tworzywa językowego, badacze w nikłym stopniu uwzględniają na co dzień różnicę między poszczególnymi poziomami wielopiętrowo skonstruowanej wypowiedzi, w której doraźne kreacje językowe sąsiadują z pojęciami semantycznie ustabilizowanymi. Sam fakt pisania w języku o języku niekiedy legitymizuje swobodne dryfowanie między kolejnymi warstwami opisu, analizy i interpretacji, i – z pozoru – nie wymaga uzasadnienia. A tworzywo językowe potrafi doskonale mieć pozorem spójności.

Tym samym filolog, skoncentrowany na tekście, chcąc nie chcąc rekonstruuje czas Początku: nazywając dostrzeżone wyraźniej lub nowo odkryte zjawiska w wirtualnym świecie języka nadaje im status bytów realnych, powołuje do życia nową rzeczywistość, stwarza krainę, której uprzednio nie było i po której nikt wcześniej nie wędrował. W jakimś sensie powtarza boski gest kreacji. I w jakimś sensie podejmuje podobne ryzyko: nie ma gwarancji sukcesu, póki sam nie oceni, czy stworzone dzieło jest udane. Nie jest Bogiem, mimo że przy pomocy słowa powołuje do istnienia nowe światy. Po części przypomina budowniczych wieży w Babel, która wznoszona z kolejnych warstw języka sięga rejonów uprzednio nie tylko niedostępnych, ale i nieistniejących. Ale w przeciwieństwie do niepokornych biblijnych budowniczych współcześni badacze nie utrzymują zasady oddzielania/łączenia poszczególnych warstw budulca przy pomocy widocznego spoiwa, bo neo-Babel w istocie nie jest wieżą, jest niekontrolowane mutującym pnącem, kłączem, dendrytem, niekiedy pianą, bywa efektem nieposkromionego indywidualizmu bądź źle zorganizowanej pracy zespołowej, w wyniku której niemal każdy z elementów wznoszonej konstrukcji rozwija się niezależnie od drugiego. Zatem poszczególne części budowli też są w stosunku do siebie

niekomplementarne: niektóre rozbudowywane wielopiętrowo, inne rozciągnięte w pionie lub poziomie, jeszcze inne nadal kurczowo przywiązane do powszechnie rozpoznawanego desygnatu.

Część filologów to jedynie z pozoru badacze i interpretatorzy zastanych tekstów: w istocie to przede wszystkim artyści, poszukiwacze słów, eksploratorzy leksykonów i twórcy metafor, jawnie bądź ukradkiem podkradający językom innych dyscyplin materiał do budowy własnych wież. Zmusza ich do tego imperatyw odkrywania niestandardowych kombinacji, manifestacyjny zwrot w stronę tego, co uprzednio marginalizowane, pomijane lub wręcz tabuizowane, a co teraz można lub wręcz należy wydobyć i nazwać.

Z drugiej strony każda filologia narodowa ma dzisiaj wieżę, którą wznoszą – nie zawsze wspólnie – jej admiratorzy i w której się skrywają przed nadmierną docieklivością pospolitego świata, przed innymi użytkownikami pozornie tego samego języka, w którym wspólne pozostały już jedynie rudymenty. Żeby wznieść taką budowlę dla własnych celów, trzeba rozbić wspólnotę, kształtowaną w okresie poprzedzającym ekspansję profesjonalnych specjalizacji. Pojedynczy człowiek, który chciałby samotnie dokonać tak skomplikowanej operacji na języku, musi liczyć się z porażką i niezrozumieniem zarówno samej intencji, jak i efektu realizacji takiego pomysłu. Ale już zespół badaczy, którzy stawiają sobie za cel penetrację zastanych szczelin intersemantycznych i internarracyjnych i potrzebują nieustannie nowego materiału językowego do nazywania tego, co kryją owe szczeliny, zespół, który powoli traci zainteresowanie budowlą jako taką i jej oczywistymi elementami, albowiem fascynuje go to, co nieoczywiste i uprzednio niedostrzeżone – taki zespół potrafi zorganizować sobie pole działania pozornie pozostające niemal całkowicie poza obrębem szeroko rozumianej kontroli społecznej. Wolność do tworzenia elitarnego świata, w którym język jest zasadniczym budulcem elitarnie rozumianych znaczeń, wywołuje jednak rozmaite skutki.

Jako filolodzy coraz częściej stajemy się stwórcami bez odpowiedzialności, odkrywcami, a zarazem interpretatorami mapy naszego świata, w którym białe plamy rosną w postępie geometrycznym. Z wyboru utrzymujemy status budowniczych wież językowych, które dawno przestały być wieżami, zmieniając się w korytarze drążone w niematerialnym tworzywie znaczeń. Przekształcamy język w narzędzie społecznej dyferencjacji, oręż w walce z od-

miennością, instrument separacji i manipulacji. Przy jego pomocy umacniamy granice specjalistycznych kompetencji, budujemy fortece niedostępnych znaczeń, kształtujemy nową hierarchię i nowe elity. Coraz trudniej zwerfikować pleniące się propozycje, coraz trudniej odróżnić to, co rzeczywiste od tego, co potencjalne i wirtualne. Powstaje tylko pytanie, czy nie zachowujemy się jak francuscy filozofowie z połowy XVIII wieku, którym Alexis de Tocqueville (zob. Tocqueville 1994) przypisał odpowiedzialność za największy w jego czasach wybuch społecznego niezadowolenia: upojeni jedyną wolnością, jaka w dobie panowania ostatnich Ludwików była im dana, wolnością słowa, zafascynowani możliwością radykalnej krytyki monarchii, absolutnie nie brali pod uwagę, że ktoś może ją uznać za instrukcję zniszczenia istniejącego świata. Ich świata. Ideolog najczęściej formułuje koncepcję nowej rzeczywistości jako bytu potencjalnego i bywa szczerze zdziwiony, gdy jakiś rewolucjonista próbuje ją wcielić w czyn. I na przykład wyprowadzić humanistykę z uniwersytetów¹.

Ceną autonomii filologii jako samodzielnej dyscypliny okazało się symboliczne i rzeczywiste zerwanie związków między rzeczywistością realną, z której strzępów przez wieki konstruowane były literackie obrazy światów przedstawionych, a rzeczywistością wyobrażoną, projektowaną, konstruowaną przy pomocy nieustannie doskonalonych środków technicznych. Radykalne przemieszczenie akcentów poznawczych, obserwowane nie tylko w filologii, ale i we wszystkich humanistycznych dyscyplinach teoretycznych i teoretyzujących, nieustannie zmierza do pogłębienia tej separacji. Jednocześnie, jak się wydaje, tak zorientowana humanistyka nadal czyni przedmiotem swych badań zjawiska szczególne, idiograficzne, ale za to coraz wyraźniej odcina się od modernistycznego wzorca nomotetycznej naukowości. Szuka nowych kontekstów, próbuje godzić lokalne z uniwersalnym. Na różne sposoby balansuje między pokusą pogłębionych, specjalistycznych badań tekstów i narracji, a misją edukowania na szeroką skalę i upowszechniania wartości humanistycznych w świecie coraz widoczniej podporządkowanym technologiom.

¹ <http://www.newsweek.pl/nauka/studia-w-japonii-tokio-zamyka-kierunki-humanistyczne,artykuly,371145,1.html> [dostęp: 15.06.2016].

Rozmaicie można diagnozować kondycję współczesnej filologii i w różnych zjawiskach upatrywać przyczyn aktualnego stanu rzeczy. Roztaczające się przed nią perspektywy możemy dziś wiązać, jak się zdaje, z jednej strony z systematycznym pogłębianiem procesu poznawania świata tekstów językowych i językopodobnych, a z drugiej z potrzebą społecznego kształcenia nastawionego na przygotowanie człowieka do rozumienia jego kultury macierzystej i otwartego na rozumienie innych kultur.

Nadzieją filologii jest więc – w moim rozumieniu – realizacja tego programu w konsekwentnej współpracy z antropologią, zarówno filozoficzną, jak i kulturową. Bez tej pierwszej filologia straci istotne źródło inspiracji, bez tej drugiej – kontakt z realiami, których znaczenie w codziennym życiu zaczynamy dopiero rozpoznawać.

BIBLIOGRAFIA

- Ankersmit F.R., 1997, *Historiografia i postmodernizm*, przeł. Domańska E., w: Nycz R., red., *Postmodernizm. Antologia przekładów*, Kraków: Wyd. Baran i Suszczyński.
- Barthes R., 1970, *Mitologie codzienności*, w: Barthes R., *Mit i znak. Eseje*, wyb. i słowo wstępne Błoński J., przeł. Błoński J., Warszawa: PIW.
- Biblia Święta, to jest całe Pismo Święte Starego i Nowego Testamentu*, z hebrajskiego i greckiego języka na polski pilnie i wiernie przetłómaczona [przez Daniela Mikołajewskiego w 1632 r.], [1975], Warszawa: Brytyjskie i Zagraniczne Towarzystwo Biblijne.
- Derrida J., 1999, *O gramatologii*, przeł. Banasiak B., Warszawa: Wydawnictwo KR.
- Foucault M., 1973, *Słowa i rzeczy*, przeł. Cichowicz S., w: *Antologia krytyki literackiej we Francji*, oprac. Karpiński W., Warszawa: Czytelnik.
- Foucault M., 2005, *Słowa i rzeczy. Archeologia nauk humanistycznych*, przeł. Komentant T., t. 1, Gdańsk: słowo/obraz terytoria.
- Koselleck R., 2001, *Semantyka historyczna*, wybór i oprac. Orłowski H., przeł. Kunicki W., Poznań: Wydawnictwo Poznańskie.
- Kosowska E., 1990, *Postać literacka jako tekst kultury. Próba rekonstrukcji antropologicznego modelu szlachcianki w „Potopie” Henryka Sienkiewicza*, Katowice: Wyd. UŚ.
- Kosowska E., Jaworski E., 1992, *Kultura Europy. Współczesność wobec tradycji*, w: Kosowska E. red., *Kultura polska. Tradycja jako uniwersum kodów aksjologicznych*, Katowice: Wyd. UŚ.
- Kuźma E., Skrendo A., Madejski J. red., 2006, *Konstruktywizm w badaniach literackich. Antologia*, Kraków: Universitas.
- Ong W., 1993, *Oralność i piśmienność. Słowo poddane technologii*, przeł. Japola J., Lublin: Wyd. KUL.

- de Tocqueville A., 1994, *O tym, jak w połowie osiemnastego wieku literaci stali się głównymi politykami w kraju i co z tego wynikło*, w: Tocqueville A. de: *Dawny ustrój i rewolucja*, przeł. Szumańska-Grossowa H., Kraków: Wyd. Znak.
- Waśko A., 2015, *Historia według poetów. Myślenie metahistoryczne w literaturze polskiej 1764–1848*, Kraków: Wyd. Arcana.
- White H., 2000, *Poetyka pisarstwa historycznego*, przeł. Domańska E., Loba M., Marciński A. i in., Kraków: Universitas.

Ewa Kosowska

PHILOLOGY.

THE PRICE OF AUTONOMY

Professional autonomy has its prize. An independent philologist nowadays must be ready to accept the dangerously increasing marginalization and limited need for his knowledge and competence, which leads to lowering the rank of this profession and intensifying the feeling of exclusion. The article author raises questions concerning the cultural conditions of this process and the possible actions that can be taken in order to enable philologists to regain the status they deserve and allow philology to strengthen its position in the globalizing world.

Keywords: humanities, philology, autonomy, creativity, responsibility